

„Zaginiona wróżka”

Pewnego słonecznego dnia, będąc u swoich dziadków podczas wakacji, czytałam książkę w ich ogrodzie. Leżałam pod drzewem wiśni, chroniąc się przed upalnymi promieniami słońca. Co jakiś czas zerkalam na rozciągającą się za płotem polanę i zachwycalam się magicznymi widokami. Pośród traw oraz kwiatów rosło na środku pojedyncze drzewo dębu, w którym był otwór idealnej wielkości, aby do niego wejść.

Po czasie zauważyłam, że siedzę w słońcu, gdyż cień, w którym byłam, przesunął się na drugą stronę. Wszystko byłoby świetnie, gdyby nie to, że znajduje się tam płot, który uniemożliwia mi dalsze przebywanie w cieniu pod wiśnią. Szukając wzrokiem innego miejsca na relaks, przypominałam sobie o potężnym, samotnym dębie rosnącym na polanie wśród kwiatów i traw.

- Idealnie – pomyślałam. Nie zastanawiając się zbyt długo, wstałam i ruszyłam w jego stronę. Chcąc jak najszybciej dotrzeć do czarującego miejsca, postanowiłam przeskoczyć przez płot, który był w miarę niski. Podnosząc książkę z ziemi, zaczęłam biec. Moje rude włosy, oświetlone promieniami słońca, lśniły jak ogień. Gdy dotarłam do drzewa zdyszana, weszłam do środka. W drzewie, o dziwo, nie było pajęczyn, ani robaków. Było tam chłodno i w miarę czysto. Na ziemi były stokrotki i koniczyny, a trawa miała soczysty zielony odcień, inny niż na polanie, gdzie stała się żółtawa, ponieważ spaliło ją słońce. Odpoczywając w drzewie, napawałam się chłodnym powietrzem. Nawet nie wiedziałam, kiedy zapadłam w sen.

Otworzyłam oczy i zdeorientowana zauważyłam, że nie znajduję się już w dębie. Byłam na polanie, którą otaczały ciemne świerki, a trawa miała granatowo-zielony kolor. Rosnące na niej kwiaty również miały ciemną barwę i cechowały się swoimi uschniętymi płatkami, jakby umarła tylko część rośliny. Dlatego trudno było określić, z jakiego gatunku pochodziły.

Wstałam z tego dziwnego podłoża i spojrzałam w niebo. Wyglądało ono jak podczas burzy, ale nie padał deszcz, ani nie było słychać żadnych grzmotów. Przez drzewa nie przebijały się promienie słońca, a rozglądając się po polanie, zauważyłam jakieś unoszące się światło. Chciałam do niego podejść, ale usłyszałam łamiące się gałęzie, po czym jakiś wielki stwór zabrał je i zniknął w gąszczu. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłam się przypatrzeć ani światłu, ani dziwnej istocie. Odczuwając strach, pobiegłam w przeciwnym kierunku niż postać. Przedzierałam się przez ogromne kępy paproci i inne zarośla.

Las sprawiał wrażenie niekończącego się, gdyż biegłam już tak z piętnaście minut. Czując się bezpiecznie, zatrzymałam się, aby zrobić sobie przerwę. Chwilę szłam wolniej, po czym usiadłam pod ogromnym świerkiem. Dopiero teraz zauważyłam, jak duże były tutaj drzewa, bowiem liczyły one około stu metrów wysokości. Niektóre miały ślady ogromnych

pazurów, przez co znów poczułam niepokój. Wstałam i chciałam iść przed siebie, ale wykonując pierwszy krok, poczułam szarpnięcie w bok. Upadłam na ziemię z niegłośnym hukiem. Myślałam, że zostałam złapana przez tę dziwną, owłosioną istotę, ale gdy zerknęłam na to, co powaliło mnie na ziemię, nie widziałam żadnego futra. Stwór był nie za duży, miał niebieskie skrzydła, włosy, a na tułowi znajdowała się szafirowa sukienka sięgająca do kolan. Otaczające go błękitne światło sprawiało, że wyglądał nieziemsko.

- _ Co tu robisz?! - zapytała nerwowo istota.
- _ Ja...? - przerwałam - sama nie wiem...
- _ Och, dobra, później będziesz mi opowiadała. Teraz chodź za mną, zanim te bestie cię dorwą!

Nie minęła nawet sekunda, a skrzydlate stworzenie złapało mnie za rękę i leciało tak szybko, że nie dotykałam ziemi. Miałam ochotę krzyknąć, ale musiałam się powstrzymać, gdyż mogło to skutkować tym, że usłyszy nas potwór. Ciągle bałam się momentu mijania tych ogromnych drzew, ponieważ od mojej głowy oddzielały je milimetry.

Po pięciu minutach zatrzymaliśmy się przed konarem. Nie zdążyłam zadać jakiegokolwiek pytania, bo nowo poznana istota pociągnęła jedną wystającą gałązkę w dół. Kawałek drewna powędrował w górę, a do wielkiej sosny można było wejść jak do domu. Zostałam wprowadzona do środka, gdzie znajdowały się schody. Gdy udałam się na dół, zobaczyłam mały pokój cały z drewna. Był tam okrągły stolik, krzesło i kanapa. Odwracając się, zauważyłam tę niebieską istotę.

- _ Nazywam się Fava i... jestem wróżką, a ty? - zapytała.
- _ Ja nazywam się Roselyn.
- _ Och, piękne imię. Wiesz może, jak się tu znalazłaś?
- _ Nie... weszłam do jednego drzewa, chyba zasnęłam i obudziłam się tutaj – odpowiedziałam.
- _ Musiało cię przenieść tutaj drzewo Taika, chyba po to, abyś pomogła nam w walce z wilkołakami...
- _ Z wilkołakami?! To te owłosione, ogromne bestie?!
- _ Tak... przedarły się do nas przez portal, po czym porwały królową, kiedy spała i załadnęły naszą krainą! Dlatego jest tutaj tak przerażająco i mrocznie...
- _ To straszne... wiesz może, gdzie jest wasza królowa? - zapytałam.
- _ Chyba trzymają ją w swojej strzeżonej bazie. Muszę przyznać, że trochę ich śledziłam i mniej więcej wiem, gdzie to jest. Możemy pójść tam i użyjemy eliksirów na niewidzialność. Potem uwolnisz ją, a ona odeśle wilkołaki do swojej krainy zaklęciem, które działa, gdy zostanie wypowiedziane z jej ust.
- _ Masz mikstury niewidzialności? Dlaczego jej nie uwolniliście szybciej?
- _ Były takie próby, ale klatka jest wykonana z tworzywa, którego nie możemy go

dotykać. Dlatego chyba Taika cię tu sprowadziła, abyś nam pomogła... zgadzasz się?

_ Jeżeli to jedyny sposób... to tak!

Fava poszła do swojego schowka i zaczęła pakować przeróżne mikstury.

_ To wszystko, czego nam trzeba – rzekła.

_ Kiedy ruszamy?

_ Jutro z rana.

Gdy się obudziłam, wróżka przygotowywała drugi plecak, po czym mi go wręczyła. Nie sprawdzając zawartości, ruszyliśmy do wyjścia. Na powierzchni było ciemno i ponuro, tak samo jak wczoraj.

_ Zmienia się tu pora dnia? - zapytałam szeptem.

_ Odkąd są tu wilkołaki to nie...

_ A... od kiedy tu są?

_ Jakieś dobre cztery lata.

_ Skąd wiesz, że wasza królowa przywróci dawne czasy?

_ Po prostu... - przerwała. - Wiem, okej?

Mijałyśmy sosny, po czym przerzedziły się one w ciemną polanę. Fava schyliła się i zaczęła iść na czworaka. Postanowiłam ją naśladować, dla bezpieczeństwa. Po kilkunastu minutach wędrówki na czterech kończynach, trafiliśmy do brzozowego lasku. Z trawy wyrastały obrzydliwie wyglądające grzyby.

- Nie dotykaj ich – szepnęła błękitna wróżka. - Są trujące, odkąd nasza kraina doznała drastycznych zmian.

Skrzywiłam się na dziwny unoszący się w powietrzu zapach wydzielany przez te rośliny.

Po chwili Fava szybko schowała się w kępie paproci i gestem mnie przywołała. Położyła palec na usta, nakazując ciszę. Po czasie usłyszałam trzeszczące podszycie leśne. Uniosłam wzrok w górę i zobaczyłam wielką włochatą łapę, od razu wiedziałam, że to wilkołak. Poczułam strach i zamknęłam oczy chcąc, aby ta chwila się zakończyła. Siedziałyśmy w ciszy przez dobre dziesięć minut. W tym czasie moje ręce zdążyły zrobić się zimne i mokre ze stresu. Gdy wróżka wyszła z paproci, uspokoiłam się. Wstałam i otrzepałam kolana z ziemi.

- Już niedaleko – powiedziała. - Teraz musimy zachować pełną ostrożność.

Skrzydłata znajoma wybrała bardziej zarośniętą trasę i co chwilę nasłuchiwała, czy nie idą jakieś bestie. Przedzierając się przez chaszcze, wróżka się zatrzymała i w jej żółtych oczach pojawiła się delikatna nadzieja. Próbuąc obejść wysoką trawę, zobaczyłam zgraję wilkołaków, a nieopodal nich klatkę, w której siedziała skulona wróżka z fioletowymi włosami, skrzydłami i liliową sukienką. Popatrzyła w górę i najwidoczniej nas zauważyła, bo kiwnęła swą głową. Założyła koronę, jakby gotowa wypowiedzieć zaklęcie. Mogłaby to uczynić dużo wcześniej, gdyby nie fakt, że różdżka została zabrana jej przez wilkołaki.

- Ja idę poszukać magicznej laski – rzekła Fava.

- Dobrze.

- Zabierz jeszcze niektóre mikstury – powiedziała, wyciągając je. - Mogą się przydać.

Podawała mi różne roztwory. Kilka miało etykietę: „Środek Miotany”. Pomogłoby mi to, bo pewnie bym je wypila.

- Jasnofioletowe są na niewidzialność, żółte na obronę przed potworami, a zielone na leczenie ran.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Wypiłam jasnofioletową, po czym zniknęłam. Na butelce było napisane, że czas trwania to dziesięć minut. Bez chwili namysłu ruszyłam w dół doliny. Odwracając głowę, aby spojrzeć czy błękitna koleżanka ruszyła na swoją misję, zwróciłam uwagę, że plecak też był niewidzialny. Gdy spojrzałam przed siebie, ogarnął mnie strach, gdyż brakowało pięciu centymetrów, aby wilkołak we mnie uderzył. Postanowiłam, że będę iść za krzakami, ponieważ nie ufałam do końca dziwnym eliksirom. Idąc przed siebie, zauważyłam, że jestem obok klatki. Dziwne było to miejsce, aby kogoś więzić, ale widocznie ogromnym zwierzom z innego świata to wystarczało. Podchodząc bliżej, zobaczyłam, że jest ona wykonana z metalu. Czytałam kiedyś w książce o wrózkach, że nie mogą one go dotykać, bo jest dla nich śmiertelnie bolesny. Na klatce nie było żadnej kłódki, która utrudniłaby zadanie, więc postanowiłam spróbować ją podnieść. Była ciężka i ledwo co udało mi się to zrobić. Królowa, widząc, co się dzieje, szybko wyskoczyła z miejsca, gdzie była więziona i schowała się w krzaki. Wiedziałam, że mnie nie widzi, ale próbowałam podsunąć jej miksturę niewidzialności. Wypiła ją, lecz zdążył nas zauważyć jakiś czarny wilkołak. Zestresowałam się i szybko sięgnęłam po żółty roztwór. Rzuciłam nim pod łapy bestii, a cząsteczki substancji osadziły się na jego futrze. Wdychając je, monstrum padło na ziemię i zapadło w sen. Nie czekając ani chwili, odnalazłam fioletową wrózkę i chwytając ją za rękę, udałyśmy się na górę zbocza. Skierowałyśmy się w zarośla, gdzie stałam się widzialna. Po chwili królowa też już nie była niewidzialna i wtedy odnalazła nas błękitna wróзка. Wykonała ona ukłon, po czym powiedziała:

— Dobrze cię widzieć z powrotem, Wasza Wysokość.

— Ciebie również, Favo – odpowiedziała.

— Chyba już czas na odesłanie wilkołaków do ich krainy – wtrąciłam.

— Racja – rzekła królowa.

Niebieska znajoma podała jej różdżkę, władczyni biorąc ją do ręki, niemal od razu upuściła magiczną laskę. Obok jej ręki pojawiły się iskry.

— Ała! - powiedziała głośnie.

— Co się stało? - zapytałam.

— Różdżka... ona mnie poparzyła!

— O nie... - powiedziała Fava – oznacza to, że już nie jesteś królową! Drzewo Taika

znalazło twojego następcę!

- _ Ale dlaczego?! - zapytała zrozpaczona.
- _ Prawdopodobnie za długo siedziałaś beczynn timer i zostałaś zdezonizowana...
- _ To kto teraz odeśle te bestie do ich krainy? - zadała pytanie.

Była królowa przemówiła bez nadziei:

- _ Nie wi... - przerwała w połowie, gdyż nad koroną i różdżką pojawił się różowy dym, a atrybuty zaczęły się unosić.
- _ Drzewo Taika zanosz timer rzeczy nowej monarchini! - powiedziała podekscytowana błękitna wróżka.

Zdezonizowana rządząca patrzyła na to ze smutkiem w oczach. Niespodziewanie zaczęła się unosić w powietrzu.

- _ Co się dzieje?! - zapytała wystraszona.
- _ Roselyn! - powiedziała radośnie Fava. - Jesteś nową królową!
- _ Jak to?! Ja nawet nie jestem z tego świata!

Nagle wielki, błysk oślepił wszystko. Nie widziałam, co się dzieje i czułam strach, który ogarniał mnie coraz bardziej. Gdy błyszczące promienie minęły i odzyskałam wzrok, zauważyłam kosmyk moich włosów, który był teraz różowy. Odwróciłam głowę, aby zerknąć, czy wszystkie są jaskrawego koloru, a przy okazji zobaczyłam, że mam też skrzydła. Gdy spojrzałam na Favę, ona się kłaniała.

- _ Fava... nie musisz się kłaniać – powiedziałam zakłopotana.

Ona to, ignorując, powiedziała:

- _ Czas, aby rzucić zaklęcie na wilkołaki, Wasza Wysokość.

Kiwnęłam głowę na tak, poprawiając fuksjową sukienkę i myśląc, jak brzmi czar. Chcąc już spytać o to przyjaciółkę, usłyszałam w swojej głowie wiele słów, których nie znałam. Nagle przez myśli przebiegło jedno zdanie. Intuicyjnie przepuszczałam, że to jest to, którego teraz potrzebuje cała kraina. Biorąc do ręki różdżkę, która z fioletu zmieniła kolor na róż, wypowiedziałam zaklęcie:

- _ Que todos los hombers lobo, que se atrevieron a atravesar el portal, regresen a su mudno original!

Uniosłam w górę różdżkę, a z niej zaczął wylatywać gwiazdny pył, który otaczał wilkołaki, po czym znikaly one. Na niebie pojawiło się słońce, a trawa i niebo nabrały jaskrawych kolorów. Kwiaty zaczęły odżywać i kapelusze grzybów nabrały koloru galaktyki. Mieniły się jak gwiazdy. Napawając się tym krajobrazem, odwróciłam się do Fawy i dopiero teraz zauważyłam, że nie ma byłej królowej.

- _ Gdzie jest fioletowa wróżka? - zapytałam.
- _ Avara? Ach, tak... oddaliła się jak każda zdezonizowana królowa.
- _ Przecież mogła zostać!

Fava pokręciła głową.

— Ona zawsze bardzo szanowała zasady i tradycje, nie zostałaby za żadne skarby.

Zrobiło mi się trochę smutno, po czym powiedziałam:

— Co teraz? Kraina jest już wolna.

— Powinnaś wrócić do królestwa – wskazała palcem na odległy zamek.

Był on pudrowo różowy, wokół rosło pełno narcyzów, a mroczne sosny zamieniły się w drzewa magnolii.

Kilka dni później zasiadałam do stołu, gdyż urządziłam uroczystą kolację z powodu wyzwolenia Krainy Wrózek. Przyszło pełno skrzydlatych stworzeń, od których promieniowała radość. Podczas świętowania źle się poczułam i udałam się do swej komnaty. Poleciałam w górę na lewitujące łóżko. Położyłam się i zasnęłam. Obudziłam się w chłodnym miejscu. Otwierając oczy, zauważyłam, że znajduję się w drzewie, tym samym, na które Fava mówiła Taika i tym samym, które mnie przeniosło do Krainy Wrózek. Wychodząc z niego, zobaczyłam, że jest zachód słońca. Usiadłam pod drzewem i opierając się o nie, oglądałam słońce, które znikало za żdźbłami traw i, które sprawiało, że me rude włosy były niczym płomienie ognia. Biorąc do ręki książkę, uświadomiłam sobie, że to wszystko było snem. Otwierając ją, wyciągnęłam kilkanaście pustych kartek, które zawsze nosiłam przy sobie. Wyjęłam z kieszeni jeansowych spodenek długopis, postanowiłam, że opiszę mój sen. Wiatr wiejący z pól sprawiał, że pisanie tak szalonego snu było łatwiejsze.